

Nabożeństwo

Glinik Zaborowski 01.02.2020

Pierwszego lutego odbyło się u nas pierwsze otwarte sobotnie nabożeństwo. Dziękujemy Bogu za sposobność spotkania się z braćmi i siostrami, którzy przybyli i z którymi mogliśmy wspólnie spędzić błogosławione chwile szabat. Nabożeństwo obfitowało we wspólne rozmowy i dzielenie się doświadczeniami z prowadzenia Bożego w kontekście czasu w jakim przyszło nam żyć. Rozmawialiśmy również o powinnościach jakie powinniśmy spełniać jako lud Boży w tym tak poważnym czasie. Po przedstawieniu pewnych rozważań, które zamieszczam poniżej, udaliśmy się na krótki spacer wokół naszych przepięknych okolic, a następnie spożyliśmy wspólny obiad.

Całe Słowo Boże kieruje nas ku temu, abyśmy osiągnęli pełnię doskonałości w Chrystusie; abyśmy dorośli do Jego pełni; do męskiej doskonałości; abyśmy byli świętymi tak jak nasz Ojciec w niebie jest świętym (zobacz: Efez. 4:13; 1Piotra 1:15-16).

Takim właśnie był Syn Człowieczy, który jako Jedyny może stanąć przed obliczem Ojca i nie zginąć od blasku Jego chwały, Jego świętości. Dlatego potrzebujemy nie naszej doskonałości, lecz Jego doskonałości. Dlatego potrzebujemy ubrać się w szatę Jego sprawiedliwości, a nie w szacie naszej własnej sprawiedliwości uważać się za sprawiedliwych.

Jednakże człowiek sprawiedliwy, nigdy nie powie o sobie, że jest sprawiedliwy i doskonały, gdyż to nie jest ani jego sprawiedliwość, ani jego doskonałość.

Ale... czy nie może powiedzieć o sobie, że z Chrystusem został ukrzyżowany i że żyje już nie on, lecz żyje w nim Chrystus? (zobacz: Gal. 2:20). Czy nie może powiedzieć i być tego świadomym, że grzech nad nim już nie panuje, gdyż umarł dla grzechu? (Zobacz: Rzym. 6:7,10-11,14,18,22-23). Czy nie będzie świadomym tego, że przez nowonarodzenie stał się uczestnikiem Boskiej natury? (Zobacz: 2Piotra 1:3-4).

„Pamiętaj, że nigdy nie osiągniesz wyższego standardu niż ten, jaki sobie wyznaczasz” (E. White, Christ’s Object Lessons, s. 331).

Jakże więc ważnym jest poznanie i świadomość standardu jaki wyznacza nam Bóg. Ktokolwiek go nam zaniża, staje się sługą złego.

Czy słowa zapisane w 1Jana 3:6 mamy wyrzucić z Biblii?

„Każdy, kto trwa w Nim, nie grzeszy. Każdy, kto grzeszy, nie widział Go ani Go nie poznał” (EŚP).

A w dalszej swojej wypowiedzi apostoł Jan wprost ostrzega nas między innymi przed nauczycielami Słowa, czy mówcami, którzy zaniżając Boże standardy i głosząc fałszywą ewangelię, przyczyniają się do naszej zguby.

„Dzieci, nie dajcie się zwodzić nikomu; kto postępuje sprawiedliwie, jest sprawiedliwy, tak jak On jest sprawiedliwy. Kto grzeszy, jest dzieckiem diabła [pozostaje w mocy diabła, BWP], ponieważ diabeł trwa w grzechu od początku. Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła. Każdy, kto narodził się z Boga, nie grzeszy, gdyż trwa w nim nasienie Boże [trwa w nim moc życia Bożego, BWP], taki nie może grzeszyć, bo się narodził z Boga. Dzięki temu można rozpoznać dzieci Boga i dzieci diabła...” (1Jana 3:7-10, BT).

Czy te słowa są zbyt trudne do zrozumienia, aby teraz teolodzy musieli je nam wyjaśniać i interpretować na swój sposób?

„Każdy, kto pokłada w Nim taką nadzieję, staje się świętym, podobnie jak On jest święty [staje się czysty, tak jak On jest czysty, SK; czyni siebie nieskalanym, jako On nieskalany jest, PI]” (1Jana 3:3, BWP).

Czy zatem pokładacie w Chrystusie właśnie taką nadzieję? Czy jednak tę głoszoną wam z kazalnicy adwentowych? Czyli żadną, gdyż nikt w swoich grzechach zbawiony nie będzie. Jezus przyszedł zbawić, uwolnić nas od grzechu, a nie po to abyśmy nadal tkwili w naszych grzechach i jeszcze myśleli, że będziemy żyli wiecznie (zobacz: Mat. 1:21).

Jezus Chrystus okrywa nas szatą własnej sprawiedliwości w naszym ewentualnie nieświadomym grzeszeniu, ale nie zakrywa grzechów, które popełniamy świadomie. Za świadome grzeszenie jest śmierć!

„Gdybyśmy bowiem świadomie grzeszyli po otrzymaniu pełnego poznania prawdy, to już nie byłoby dla nas ofiary za grzechy, zostałoby nam tylko okropne oczekiwanie na sąd i na żar ognia, który pochłonie

buntowników. Kto łamie prawo Mojżeszowe, ten bez litości ma być zabity na podstawie zeznania dwóch albo trzech świadków. Rozważcie, na ile większą karę zasługuje ktoś, kto by zdeptał Syna Bożego, lekceważąc krew przymierza, która go uświęciła, i gardząc Duchem łaski?!” (Hebr. 10:26-29, EŚP).

Jeżeli umrzemy docześnie w nieświadomych grzechach, jest dla nas nadzieja na zmartwychwstanie, ale nie ma jej wtedy, kiedy świadomie grzeszymy. Bez doświadczenia nowonarodzenia umieramy, a więc bez obecności ducha Chrystusowego w nas nie możemy żyć na wieki. Natomiast człowiek, który posiada ducha Chrystusowego nie może grzeszyć świadomie, gdyż Jezus nie jest sługą grzechu, lecz sprawiedliwości. Kto nie posiada ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy i tym samym nie zmartwychwstanie (zobacz: Rzym. 8:9-11).

Czy zatem jesteście nowonarodzeni? A jeżeli nie, to dlaczego? Czy samo nawrócenie wam wystarcza? Czy wystarcza wam pozorantwo religijne i pozorna pobożność? Jak długo jesteście ludźmi wierzącymi/nawróconymi? Rok, dwa lata, pięć lat, dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści? I nie jesteście jeszcze nowonarodzeni? Czyli Chrystus jeszcze ciągle jest poza waszym sercem? I On ciągle jeszcze puka do waszego serca, aby z wami wieczerzać, a wy ciągle nie otwieracie mu drzwi i wolicie, aby stał na zewnątrz?

Czy można kogoś kochać, a zarazem kiedy do ciebie przychodzi i puka, to nie otworzyć mu drzwi i cały czas podczas jego wizyty trzymać go za drzwiami? To jest miłość? To jest uprzejmość i gościnność? Czy w taki sposób traktuje się przyjaciela, gościa? Oczywiście, że nie, ale właśnie w taki sposób traktujecie waszego Zbawiciela trzymając Go cały czas za drzwiami waszych serc. Trzymacie Go na zewnątrz, ale chlubicie się tym, że Go znacie, że w Niego wierzycie. Śpiewacie o Nim pieśni, modlicie się w Jego imieniu i... obyście czasu swego nie wołali również „Panie, Panie...” i usłyszeli, że On was nie zna. A dlaczego tak jest? Gdyż nigdy nie otworzyliście drzwi i nie pozwoliliście Mu zamieszkać na stałe w swoim domu, w swojej duszy, w swoim sercu, w swoim małżeństwie, w swojej rodzinie. A wiecie dlaczego? Gdyż nie pozwoliliście na to, aby zrobił porządek w waszym domu. A przecież Bóg jest Bogiem porządku; nie pozwoliliście na to, aby oczyścił waszą duszę z dumy. Nie pozwoliliście na to, aby skruszył wasze kamienne serce i dał wam nowe serce; nie pozwoliliście na to, aby Jego duch wypełnił wasze jestestwo, wasze człowieczeństwo.

Na ogół nie pozwalamy na to dlatego ponieważ wiąże się to z krzyżem, ze śmiercią nas samych, ze śmiercią starego człowieka z jego całym przeświadczeniem o swojej wartości, która jest niestety wartością zerową! I tak oto szamoczemy się ze sobą przez całe życie uchodząc za ludzi wierzących, ale niestety będąc jednocześnie z dala od oblicza Bożego, gdyż tylko z Chrystusem zamieszkującym w nas przyświeca nam jeszcze jakakolwiek nadzieja chwały, czyli nadzieja wieczności (zobacz: Kol. 1:27).

Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że nowonarodzenie jest darem? Nie musisz na nie zapracować, nie musisz usiłować się na nowo narodzić. Ile wysiłku kosztowało cię poczęcie przez twoich rodziców? Bardzo się wówczas namęczyłeś? A ile wysiłku kosztował cię poród? To ty sam parłeś, czy twoja matka? Nowonarodzenie jest darem. Tak jak i Twoje poczęcie było darem dla ciebie, a poród najwięcej kosztował Twoją matkę.

Jest też inny aspekt tego jak dochodzi do nowonarodzenia i na bazie czego możesz ten dar otrzymać. Trzymając się ciągle porównania do porodu ziemskiego, to oczywiście, że cały ciężar porodu spoczywa na matce, ale i noworodki w jakiś sposób są też zmęczone po porodzie. One też wykonują swoją część pracy przepychając się godzinami przez wąskie szczeliny z bezpiecznej wodnej jamki, w której oddychały poprzez pępowinę, wychodzą teraz na świat, w którym muszą zacząć oddychać nosem. Jest to dla nich zupełnie nowe doświadczenie.

Tak więc poród, w pewnej mierze jest wspólnym dziełem zarówno matki jak i dziecka, tyle, że matka jest bardziej świadoma swojego zadania, a zadaniem dziecka jest poddać się temu co właśnie przechodzi. Jako bardziej świadoma celu swego przeznaczenia, matka bierze na siebie większy ciężar odpowiedzialności i bólu.

Nowe życie, życie Jezusa Chrystusa jest darem, który to dar otrzymujemy na mocy Słowa Bożego, któremu to Słowu po prostu pozwalamy na to, aby dokonywało Bożego stworzenia/zrodzenia nas na nowo. To Słowo powoduje, że dokonujemy pewnych wyborów, które nie zawsze są dla nas komfortowe. Jeżeli pozwalamy Słowu na czynienie zmian w naszym życiu, to jest to pewnego rodzaju współpraca, w której moc Słowa Bożego obdarza nas nowym życiem. Wtedy godzimy się na przyjście na świat, ale już nie ten grzeszny, ale na świat w rzeczywistości duchowej. Wówczas tyle jest w tobie życia, ile jest w tobie Słowa Bożego. I nie chodzi tutaj o Słowo Boże w pojęciu doktryn, teologii, czy wiedzy, ale o żywe Słowo żywego Boga, które czyni cię

żywym duchowo, kiedy stajesz się jego wykonawcą. Bez takiego podejścia do Słowa, możesz je czytać, a i tak jesteś martwy duchowo. W nowym życiu zaczynasz się uczyć chodzić w duchu, „oddychać duchem”, oddychać Jego tchnieniem, czyli jak gdyby zupełnie nowym, innym powietrzem od tego, którym oddychałeś do tej pory w starym życiu. Bez tego oddechu, bez oddechu/tchnienia ducha Bożego w twoje nozdrza, bardzo szybko umierasz duchowo. Dlatego człowiek zrodzony na nowo do duchowego życia, pragnie i łaknie Bożego tchnienia/Bożego Słowa w każdej chwili swojego życia, tak jak noworodek potrzebuje powietrza aby żyć na świecie.

A „*Boska wszechmoc sprawiła, że posiadamy **wszystko, co niezbędne do prawdziwego życia i pobożności, i że mogliśmy poznać Tego, który nas powołał do uczestnictwa w swojej chwale i mocy. To właśnie przez Niego zostały nam udzielone drogocenne i największe obietnice. Dzięki nim macie się stać uczestnikami natury samego Boga po wydostaniu się z zepsucia, które panuje w świecie na skutek ulegania pożądliwości**” (2Piotra 1:3-4, BWP).*

Nasz kochany Ojciec sprawił, że otrzymujemy wówczas wszystko czego tylko potrzebujemy, aby żyć nowym życiem w prawdziwej pobożności, stając się w ten sposób w Jego duchu uczestnikami Jego natury.

Co to jest obietnica? To jest Jego Słowo. Nie możemy więc uwierzyć Jego Słowu, Jego obietnicom, jeżeli ich nie poznajemy, jeżeli ich nie słuchamy/czytamy, jeżeli nie poświęcamy czasu na to, aby to Słowo poznawać, aby tego Słowa słuchać, przyswajać sobie i pozwalać na to, aby ono dokonywało w nas tego z czym Bóg je do nas posyła.

Podam teraz taki prozaiczny przykład:

„*Nie zabieraj głosu pośpiesznie i niech serce twoje nie wypowiada pochopnie słów przed Bogiem! Bóg bowiem jest w niebiosach, ty zaś na ziemi, **niech więc słów twych będzie niewiele**” (Kazn. Salom. 5:1, BP).*

Czy od chwili przeczytania tych słów, od razu stajemy się ludźmi zrównoważonymi pod względem wypowiedzania się? Czy faktycznie używamy wówczas niewielu słów i więcej milczymy aniżeli mówimy? Zresztą w myśl kolejnego Bożego przesłania, w którym czytamy:

„*Każdy człowiek powinien być chętny do słuchania, a powściągliwy w mówieniu...*” (Jak. 1:19, BWP).

„*Niech każdy człowiek będzie skory do słuchania, nieskory do mówienia*” (BW) - powinniśmy w ogóle nauczyć się słuchania i być powściągliwymi, nieskorymi do mówienia, gdyż tylko „*...każdy głupiec dużo mówi*” (Kazn. Salom. 5:2, BWP).

Jeżeli jednak po przeczytaniu tego powyższego Słowa Bożego nadal nic się nie zmienia w naszym mówieniu, czy gadatliwości, to dlaczego? Czy Pan Bóg jest ewolucjonistą, czy Stworzycielem? Czy Jego wypowiedziane Słowo stwarzało świat w przeciągu miesiąca, czy może przez jeszcze dłuższy okres czasu? Czy On rzekł i stało się, czy trzeba było czekać? Otóż to, materia potrafi być posłuszna Słowu Boga, ale człowiek nie.

I na przykład napisane jest, że „*tylko przez posłuszeństwo i stałe wysiłki możemy zwyciężać, jak Chrystus zwyciężył*” (E. White, Testimonies for the Church, t 3, str. 491). Tyle, że w tym zdaniu jest mowa o ludziach już nowonarodzonych, gdyż Chrystus zwyciężał jako Człowiek nowonarodzony.

Zatem powracając do daru nowego życia w Chrystusie, dlaczego nie przyjmujemy tego daru? Bo tak jak już wspominałem, przyjęcie tego daru wiąże się z pewną współpracą, która polega na tym, że najpierw musimy umrzeć, a prawie nikt z nas nie chce umierać. Prawie nikt z nas nie chce rezygnować ze stanowienia o sobie samym; nikt z nas nie chce rezygnować z kontrolowania swojego życia; nikt z nas nie chce rezygnować ze swojej woli; a wielu nie chce rezygnować ze swoich życiowych planów, ze swoich przyjemności, a może i rozrywek i marzeń związanych z doczesnością. Generalnie niewielu z nas chce umrzeć dla swojego samolubstwa i egoistycznego nastawienia do życia. Nawet te wszystkie charytatywne działania tzw. dobrych ludzi są skupianiem uwagi na sobie i realizowaniem siebie w dobroczynności jako publicznym przekazie naszego ego, z pragnieniem aby ludzie dobrze nas spostrzegali.

„*Wielu spośród chrześcijan spogląda na ludzi, którzy nie napominają i nie potępiają zła, jako na ludzi litościwych i pobożnych i prawdziwie chrześcijańskich, podczas gdy tych, którzy stoją niewzruszenie w obronie sprawiedliwości i nie poddają się nieświęconym wpływom, uważają za takich, którym brakuje pobożności i chrześcijańskiego ducha*” (E. White, Testimonies for the Church, t 3, str. 302).

Oto cała prawda o pozornej pobożności.

Tak więc „...poddajcie się [z pokorą, EŚP] z całą uległością działaniu słowa, które zostało w was zaszczerpione i które ma moc zbawić wasze dusze [z wdzięcznością przyjmijcie wszczepione w was słowo, BP]. Wprowadzajcie to słowo w czyn, a nie bądźcie jak ci, którzy go słuchają tylko, oszukując samych siebie” (Jak. 1:21-22, BWP).

Możemy posłuchać, możemy poczytać, coś się tam dowiedzieć i nadal w naszym życiu nic nie zmienić. I taki scenariusz życia pisany przez nas samych może trwać aż do naszej śmierci – wiecznej śmierci.

Jesteśmy otepiali w słuchaniu i nie potrafimy już ze Słowa Bożego czerpać ani mocy, ani mądrości, ani życia, ani ducha, ani prawdy i na dodatek coraz większa grupa adwentystów twierdzi, że nie potrzebują oni Świadectw, bo Biblia im wystarcza. Otóż to, Pan Bóg stwierdził w swej łasce, że potrzebujemy Świadectw, a Jego lud mówi: nie potrzebujemy.

Świadectwa zostały nam dane po to, abyśmy potrafili odczytać Biblię w jej praktycznym przesłaniu. One ułatwiają nam zrozumienie Słowa Bożego, gdyż jesteśmy zbyt zeświecczeni, zbyt głęboko zatopieni w grzechu i w swojej cielesnej zmysłowości, aby w Słowie Boga dostrzec Drogę, Prawdę i Życie. A dostrzec po to, aby samymi stać się drogą, prawdą i życiem dla innych. Aby nasze słowa darzyły życiem, aby były prawdą i wskazywały drogę do Ojca – to właśnie oznacza z Chrystusem jestem ukrzyżowany i nie żyję już ja, nie żyje już moje własne ja, ale żyje we mnie Chrystus. Wtedy w Jego miejsce poselstwo sprawuję, nawołując ludzi do pojednania się z Bogiem (zobacz: Gal. 2:20; 2Kor. 5:20).

Zatem zwróćmy się teraz do Świadectw, do tej praktycznej odłony Słowa Bożego, abyśmy w różnych przytoczonych przeze mnie fragmentach mogli dostrzec naszą powinność jako ludu Bożego, jeżeli w ogóle można nas jeszcze tak określać. Przytoczę fragmenty z różnych dziedzin życia, abyśmy mogli dostrzec ten praktyczny element mocy Słowa Bożego.

„Wielu próbuje reform poprzez poprawianie tego czy tamtego złego nawyku, i w ten sposób mają nadzieję na stanie się Chrystianami, ale zaczynają od złego punktu. Nasze **pierwsze** dzieło odbywa się w sercu” (E. White, *Christ's Object Lessons*, s. 97).

Co z tego, że Twoje życie będzie nawet zreformowane, jeśli ciągle masz jeszcze stare serce? Cielesnej naturze nawet łatwiej jest wprowadzać pewne reformy w swoim życiu, aniżeli oddać swe całe życie Chrystusowi, aby Ten je po prostu uśmiercił na krzyżu, gdyż wtedy ma się z czego chlubić.

„Chryściańskie życie to nie modyfikacja czy ulepszenie starego, ale przemiana natury. **Musi nastąpić śmierć dla własnego ja i grzechu, i narodzić się nowe życie**” (E. White, *The Desire of Ages*, s. 172).

I wówczas dopiero rozpoczyna się prawdziwe uświęcenie, wzrost w świętości, w którym to wzroście nie ma się już niczego wspólnego z grzechem.

„Prawdziwe uświęcenie rozpoczyna się wówczas, **gdy ustaje WSZELKI związek z grzechem**” (E. White, *Nauki z Góry Błogostawienia*, str. 88, wyd. III).

„**Ideał Boga dotyczący Jego dzieci znacznie przewyższa granice, jakie jest w stanie objąć najpotężniejszy ludzki umysł...** Bogobojne życie wzorowane na Chrystusie dostępne jest dla każdego skruszonego i wierzącego dziecka Bożego. **Ideałem Chrystianina jest podobieństwo do Chrystusa. Ale jak doskonale było życie Syna Bożego, tak samo doskonale winno być życie Jego naśladowców...** Jego charakter powinien stać się również naszym charakterem... Musimy być doskonałymi jak *doskonały jest Ojciec w niebie*” (E. White, *Życie Jezusa*, str. 234-235).

„Zwycięstwo i posłuszeństwo Jezusa były zwycięstwem i posłuszeństwem **prawdziwego człowieka**. W naszych konkluzjach **popelniamy wiele omyłek z powodu naszych błędnych poglądów na ludzką naturę naszego Pana**. Jeżeli Jego ludzkiej naturze przypisujemy jakąś moc, która nie jest dostępna dla człowieka w jego walce z szatanem, wówczas burzymy pełnię Jego człowieczeństwa... **Posłuszeństwo Chrystusa wobec Swego Ojca było tym samym posłuszeństwem, które jest wymagane od człowieka...** On nie przyszedł na nasz świat, aby jako *„pomniejszony”* Bóg słuchać większego Boga, lecz jako człowiek, który jest posłuszny Bożemu, świętemu Zakonowi i w ten sposób stać się naszym przykładem. Pan Jezus nie przyszedł na nasz świat, aby objawić to, czego może dokonać Bóg, lecz to, czego może dokonać człowiek przez wiarę w moc Bożą, która pomagać mu będzie w każdej krytycznej potrzebie. To człowiek przez wiarę staje się uczestnikiem boskiej natury, aby pokonać każdą pokusę, która go osacza.

Gdyby Jezus posiadał jakąś szczególną moc, która nie byłaby dostępna człowiekowi, wówczas szatan wykorzystałby ten fakt dla siebie. Dziełem Jezusa było pozbawienie szatana mocy panowania nad

człowiekiem, a mógł tego dokonać wyłącznie na drodze przyjścia tu jako człowiek, być kuszonym tak jak człowiek i dowieść postuszeństwa jako człowiek” (E. White, Ms. 1, 1892).

Zauważmy, że ktokolwiek zaprzecza temu świadectwu staje się narzędziem szatana i współpracuje z nim w zgubieniu człowieka. Jeżeli zaprzeczamy temu faktowi, że każdy z nas może posiadać tę samą moc do życia w świętości jaką posiadał Jezus, to w efekcie przekreślamy dzieło naszego Zbawiciela. Jego ofiara i Jego zwycięskie życie stają się dla nas wówczas jedynie farsą, która w ostateczności nic nam nie daje, poza wzniosłymi uczuciami religijnymi, emocjami i tym specyficznym nic nie dającym wołaniem: „Panie, Panie...”

„Kiedy Chrystus króluje w sercu, mieszka tam czystość i wolność od grzechu... Akceptacja Zbawiciela wnosi blask doskonałego pokoju, doskonałej miłości i pewności” (E. White, Christ’s Object Lessons, s. 419).

Tak więc widzimy, że lud Boży ginie z powodu braku poznania, gdyż zarzucono Świadectwa w jego praktycznym przesłaniu niemalże w każdym zakresie ludzkiego życia, które miało stać się światłością dla tego świata. Nie sposób teraz przekazać w kilku słowach tysiące słów, które mieszczą się w Świadectwach, aby unaocznić nam przepaść jaka wytworzyła się dzisiaj pomiędzy ludem Bożym, a praktycznym przesłaniem bijącym ze Świadectw, w których Chrystus objawia nam Samego Siebie.

„...Świadectwem bowiem Jezusa jest duch prorocтва” (Obj. 19:10, UBG). To „duch prorocтва jest świadectwem Jezusa” (BP).

Całe zgromadzenie wybranych powinno posiadać tego ducha, wówczas ich życie stałoby się świadectwem Chrystusa. Ale nie sposób takimi się stać, jeżeli odrzuca się i nie przyjmuje tego Słowa, które posłał On do nas za pośrednictwem Świadectw, w których zawarty jest właśnie Jego duch – duch Chrystusa.

Przeczytajmy ponownie kilka fragmentów ze Świadectw, aby przejrzeć się w tych słowach i dostrzec tę przepaść jaka dzieli nas od stania się takim właśnie świadectwem dla chwały naszego Ojca i Jego Syna.

„Zadawałam sobie pytanie, czy ten przyptyw nieszczęść nie mógłby być powstrzymany i czy nie można by było uczynić czegoś dla ocalenia młodzieży obecnego pokolenia od zguby, jaka ją czeka. Było mi pokazane, że jedną z zasadniczych przyczyn tego stanu rzeczy jest to, że rodzice nie poczuwają się do obowiązku wychowania swych dzieci w zgodzie z prawami fizycznymi. Matki kochają swe dzieci małpią miłością i folgują ich apetytom, kiedy wiedzą o tym, że przyniesie to chorobę i zaszkodzi ich zdrowiu oraz stworzy nieszczęście... Żądze i pragnienia dzieci są zaspakajane ze szkodą dla zdrowia i szczęścia albowiem jest łatwiejszą sprawą dla matki przez pewien czas uciszyć dzieci, dać im to czego się domagają, aniżeli odmówić im.

W ten sposób matki sieją ziarno, które wzrośnie i przyniesie owoc. Dzieci nie są ćwiczone w ograniczaniu swego apetytu i swych zachcianek. Stają się samolubne, nieposłuszne, niewdzięczne i nieczyste. Matki, które tak czynią poczuwają gorycz owocu z ziaren jakie zasiały. Zgrzeszyły wobec nieba i przeciwko własnym dzieciom, a Bóg uczyni je odpowiedzialnymi za to.

Gdyby wychowanie minionych pokoleń przebiegało według innego planu, młodzież naszego pokolenia nie byłaby tak zdeprawowana i bezwartościowa” (E. White, Testimonies for the Church, t 3, str. 141).

Chciałbym zwrócić uwagę na dwie rzeczy, na odpowiedzialność i na czas, w którym te słowa zostały napisane. W kwestii odpowiedzialności matek za swoje dzieci Słowo Boże bardzo wyraźnie mówi nam, że kobieta dostąpi zbawienia przez macierzyństwo, a więc jeżeli doprowadzi swoje dzieci, które zostały jej powierzone przez Boga do zbawienia.

„Bowiem Adam został stworzony pierwszy, potem dopiero Ewa. I nie Adam został zwiedziony, lecz kobieta, która zgrzeszyła, ulegając pokusie [lecz zwiedziona kobieta popadła w przestępstwo, BT]. Ona będzie zbawiona, jeśli rodząc dzieci, wychowa je roztropnie w wierze, miłości i świętości [skromności, BP; w umiarkowaniu, BWP]” (1Tym. 2:13-15, EŚP).

Więc nie dziwny się słowom ze Świadectw, w których Pan Bóg w sposób zdecydowany czyni matki odpowiedzialnymi za złe wychowanie swoich dzieci i nazywa to grzechem wobec Boga i wobec jej własnych dzieci, a w konsekwencji wobec całego społeczeństwa. Powyższy fragment Słowa Bożego jest najczęściej źle tłumaczony przez czytających go, którzy myślą iż oznacza on, że zbawienie kobiet zależne jest co prawda od macierzyństwa, ale jeżeli to *one same wytrwają* w wierze. Natomiast wg oryginału, ich zbawienie zależne jest *od jakości wychowania dzieci*, które otrzymały w darze od Boga. A więc jeśli kobieta rodzi dzieci, to wówczas dostąpi zbawienia jeśli *jej dzieci będą przyprowadzone do wrót Królestwa Bożego*. W tym przypadku np. na kobiety bezdzietne, Słowo Boże nie nakłada takiej odpowiedzialności.

Zwróćmy uwagę również na to, że słowa przytoczone przeze mnie ze Świadectw pisane były 140 lat temu, a czytaliśmy w nich o zdeprawowanej i bezwartościowej młodzieży doprowadzonej do takiego stanu z powodu złego wychowania jakie następowało w przeciągu minionych pokoleń. W powyższym fragmencie Ellen White opisała stan młodzieży jaka żyła za jej czasów. Czy potraficie wyobrazić sobie teraz Świadectwo na temat stanu dzisiejszej młodzieży, gdyby tylko E. White żyła w naszych czasach? Zapewne byłoby ono określone, czy też zrównane ze stanem młodzieży z Sodomy i Gomory. Całe to postępujące zło dzisiejszego świata zawdzięczamy niewłaściwemu wychowywaniu dzieci i młodzieży głównie przez ich matki. A dzieje się tak dlatego, że świat odstąpił od biblijnego wzorca edukacji i wychowania.

Idźmy dalej:

„Dzieci potrzebują odpowiedniego wykształcenia po to, aby mogły być użyteczne w świecie. Lecz każdy wysiłek, który wynosi zmysłowe działania ponad moralne ćwiczenie jest niewłaściwy. Instruowanie, powtarzanie, polerowanie i uszlachetnianie młodzieży i dzieci powinno być głównym zadaniem dla obojga rodziców i nauczycieli. Ale rozsądnych i logicznie myślących jest niewielu, dlatego że fałszywe wpływy osłabiły rozwój umysłu...

Żyjemy w wieku (wiek XIX), kiedy wszystko traktuje się pobłażliwie. Niewielka jest stabilność i stałość charakterów, ponieważ wychowanie i nauka dzieci od samego początku jest powierzchowna. Ich charaktery budowane są na ruchomych gruntach, na piasku. Samowyrzeczenie i samokontrola nie są kształtowane w ich charakterach. Marnują się i zaniedbują tak długo, aż zostają straceni dla praktycznego życia. Umiłowanie przyjemności opanowało myśli, a dzieci są łudzone i pobłażają się im dla ich ruiny. Dzieci powinny być wychowywane i kształtowane tak, aby umiały przeciwstawić się pokusom i kłopotom oraz niebezpieczeństwom. Powinny być nauczane, aby kontrolowały samych siebie i umiały pokonywać trudności...

Lecz niewielu rodziców uświadamia sobie, że ich dzieci są takie, jaki oni dają im przykład i jak je dyscyplinują, i że to oni są odpowiedzialni za charaktery, jakie te dzieci rozwijają. Gdyby serca chrześcijańskich rodziców były w posłuszeństwie wobec woli Zbawiciela, wówczas przestrzegalyby rad niebiańskiego Nauczyciela: ‘Szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie wam dodane’ (EŚP)...

Gdyby chrześcijańscy rodzice żyli w posłuszeństwie wobec wymagań Bożego Nauczyciela, zachowaliby prostotę w jedzeniu, ubieraniu się i żyliby w większej zgodzie z prawami natury...

Najważniejszym celem jaki rodzice powinni starać się osiągnąć dla swych dzieci jest ich ozdoba wewnętrzna... Powinni wykorzystywać każdą sposobność w ich zasięgu dla umysłowego i moralnego rozwoju, dla umacniania umysłów dzieci... a jeżeli dzieci będą zaniedbywane na skutek pobłażania ich zachciankom, wówczas anioł zapisujący zanotuje: ‘studzy, nie przynoszący pożytku’ (...) W ten sposób całe życie wielu spotyka się z niepowodzeniem, ponieważ nie nabyli właściwej dyscypliny gdy byli młodzi” (E. White, Testimonies for the Church, t 3, str. 142-148).

„Rodzicie nie są w stanie popełnić większego grzechu niż ten, gdy pozwalają swoim dzieciom, aby nic nie robiły” (E. White, Christ’s Object Lessons, s. 345).

To są tylko krótkie fragmenty, a tych rad, porad, napomnień i ostrzeżeń jest całe mnóstwo i to z każdej dziedzin naszego życia. Na przykład w najbliższej *Filadelfii* zamieszczone zostanie między innymi poselstwo o potędze apetytu. Wówczas również dostrzeżecie w jakiej niewoli własnego apetytu się znajdujecie, przez co szatan cały czas kontroluje wasze umysły.

Ile trudu wkładacie w rozbieranie się i ubieranie? Ile wysiłku kosztuje was na przykład zdjęcie jednego ubrania i nałożenie drugiego? W zasadzie niewiele, choć zakładając różne części garderoby, zapinając guziki itd., wkładamy w to jakiś drobny wysiłek, który dostrzegamy bardziej dopiero wtedy gdy jesteśmy chorzy i brak nam sił, lub gdy niedołączymy na starość. Ale czy ten wysiłek jest aż taki, że przekraczałby nasze możliwości i siły gdy jesteśmy zdrowi?

Zobaczcie teraz, jak zatem z jednej strony można łatwo otrzymać nowe, święte i sprawiedliwe życie Jezusa Chrystusa, a z drugiej strony potrzebujemy włożyć w to doświadczenie nieco wysiłku.

*„Winniście zatem wraz z życiem dawniejszym **ściągnąć z siebie starego człowieka**, którego zwodnicze żądze wiedzą na zatracenie. [Pozwólcie się odnawiać Duchowi w waszym myśleniu, EŚP] i **obleczcie się w nowego człowieka**, który stworzony jest na obraz Boży w sprawiedliwości i prawdziwej świętości” (Kol. 4:23-24, SK).*

Pan Bóg prosi nas, abyśmy łaskawie *pozwolili Mu* na odnawianie naszego myślenia z cielesnego na duchowe, a On wówczas Sam tego dokona. On sam odmieni nasze myślenie, *jeżeli tylko Mu na to pozwolimy*. Tak naprawdę, to nawet nie musimy wkładać wysiłku w to nasze przebranie się z jednych szat w drugie, gdyż nawet i tego Bóg dokona za nas, *jeżeli tylko Mu na to pozwolimy czyli poddamy się Mu*. A więc pozwólmy Mu na rozebranie nas, aby stanąć przed Nim nagimi. Następnie pozwólmy Mu na ubranie nas w szaty sprawiedliwości Jego Syna, które utkał On dla nas będąc tutaj na tej ziemi jako Człowiek i w naszych szatach, czyli w naszym ciele i naturze zwyciężył diabła i teraz tego samego zwycięstwa i nam pragnie udzielić obdarzając nas nowym człowieczeństwem, które sam w Sobie wypracował przez połączenie człowieczeństwa z Boskością. „...*On sprawił, że z dwojga jedność powstała, i zburzył w ciele swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni, On zniósł zakon przykazań i przepisów, aby czyniąc pokój, stworzyć w sobie samym z dwóch jednego nowego człowieka... [zabijając tę wrogość w sobie, EŚP; umorzywszy nieprzyjaźń w samym sobie, BJW]” (Efez. 2:14-15, BW).*

Dopóki to pojednanie nie stanie się naszym udziałem i doświadczeniem, to ta wrogość upadłego człowieczeństwa będzie cały czas przejawiała się w życiu każdej jednostki, w małżeństwie, w rodzinie, w społeczności ludu Bożego, jak również pomiędzy Żydem i nie Żydem.

Szczególnie poprzez małżeństwo Pan Bóg pragnie zademonstrować pojednanie męża i żony tak pełne, że stają się Jedno, jak Jezus był jedno z Ojcem. To cudowny związek umysłów i serc zjednoczonych ze sobą nawzajem i połączonych ze Zbawicielem, w którym stają się... jedno. To właśnie „*poprzez małżeństwo przedstawiony został związek ludzkości z boskością*” (E. White, *Christ's Object Lessons*, s. 307).

Jakże więc istotne jest to świadectwo, na które czeka cały świat.

Powracając do kwestii naszego rozebrania się i ubrania nowych szat, czytamy takie słowa:

„*Oto ja zdjąłem z ciebie twoją winę [nieprawość, UBG] i każę cię przyoblec w szaty odświętne [zaszczytne, NBG]” (Zach. 3:4, BW). „I dam wam serce nowe i tchnę w was nowego ducha. Zabiorę wam wasze serca kamienne i włożę w was serca z żywego ciała. Przekazę wam mojego Ducha i sprawię, że zaczniecie postępować według moich praw i zachowywać moje przykazania, wprowadzając je w życie” (Ezech. 36:26-27, BWP).*

Innymi słowy Chrystus mówi: „*pozwól mi zdjąć z ciebie te łachmany twojego starego życia. Tym bardziej pozwól je zdjąć, im bardziej myślisz, że twoje stare życie coś znaczy, że jest nawet wartościowe. Naprawdę uwierz mi, że w obliczu Nieba, w obliczu Mojego Ojca, w obliczu Jego świętości, ta szata twojego starego życia jest plugawa, gdyż utkana została przez władcę tego świata, a przyjąłeś tę szatę od upadłego Adama. Ja utkałem dla ciebie inną szatę, która jest szatą królewską i ona nie pochodzi z tego świata. Pragnę przyoblec cię w nią – w szatę *Mojego* dziedzictwa, dziedzictwa wiecznego... więc proszę, pozwól mi zdjąć z siebie te brudne łachy... Skrusz swe kamienne serce, a wówczas dam ci nowe. Otrzymasz mojego ducha, który będzie w tobie dokonywał moich dzieł...*”

I dopiero wtedy świadectwo naszego życia obleczone w szaty nowego człowieczeństwa, z nowym sercem i duchem Chrystusa złoży takie samo świadectwo jakie wypowiedziane jest w Słowach: „*Jezus był poddany woli Bożej w tak zupełny sposób, że jedynie tylko Ojciec ukazany był w Jego życiu*” (E. White, *The Desire of Ages*, s. 279).

Nasz Zbawiciel tego samego pragnie dla nas, aby Jego Ojciec został w ten sam sposób ukazany światu poprzez Chrystusa w nas nadziei chwały.

„*Jeżeli więc w Chrystusie zostaliście zanurzeni, to i Chrystusa wdzialiście na siebie*” (Gal. 3:27, PI).

„*Bo wy wszyscy, którzy zostaliście [zanurzeni, PI] w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa*” (BT).

Czy zatem faktycznie zostaliście zanurzeni w Chrystusa? I czy faktycznie od tej chwili nosicie na sobie Jego szaty?

„*Czy nie wiecie, że my, którzy zostaliśmy [zanurzeni, PI] w Chrystusie Jezusie, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierci? Przez zanurzenie zostaliśmy pogrzebani razem z Nim w śmierci [jesteśmy wspólnie z Nim składani do grobu w Jego śmierci, BWP] po to, aby wejść w nowe życie, tak jak Chrystus został wskrzeszony z martwych dla chwały Ojca. Bo jeśli zostaliśmy złączeni z Nim przez śmierć podobną do Jego śmierci, będziemy także złączeni przez podobne zmartwychwstanie. To wiedźmy, że już nigdy nie wolno nam służyć grzechowi, ponieważ nasz stary człowiek został razem z Nim ukrzyżowany, aby grzeszne ciało uległo zniszczeniu. Ten bowiem, kto umarł, został uwolniony od grzechu*” (Rzym. 6:3-7, EŚP).

Na tym polega ten cały paradoks, że większość ludzi wierzących tego nie wie. Nie rozumieją czym jest zanurzenie, więc chrzczeni są w kościelne zasady wiary i co najgorsze, w trynitarnie bóstwo. W ten sposób nigdy nie współuczestniczą w śmierci Chrystusa, jak i nie doświadczają zmartwychwstania do nowego życia. Jedynie co znają, to nawrócenie. Ale jeżeli moc żywego Słowa Bożego nie zrodzi w nich nowego życia, ich stare życie, choć nawrócone, staje się tylko pozorem pobożności.

„Jeśli natomiast umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że z Nim też będziemy żyć” (Rzym. 6:8, EŚP).

Jeżeli nie umarliśmy z Chrystusem, to nasza wiara i nadzieja, że będziemy żyli z Nim wiecznie, jest mrzonką i opiera się na złudnej nadziei i na fałszywej wierze.

Gdyż tylko *„ten, kto posiada Syna, posiada także życie, a kto nie ma Syna Bożego, w tym nie ma również życia” (1Jana 5:12, BWP).*

„...Słowa, które wam powiedziałem, są właśnie duchem i życiem” (Jan 6:63, EŚP). „Jeśli [więc] ktoś będzie zachowywał moje słowa, nigdy nie ujrzy śmierci” (Jan 8:51, UBG).

Zatem *„Słowo Chrystusa niech przebywa w was z całym swoim bogactwem [niech mieszka w was obficie, BW]. Kierując się roztropnością najwyższą, nauczajcie i budujcie jedni drugich [udzielajcie sobie wzajemnie napomnień we wszelkiej mądrości, SK]. Ulegając zaś łasce śpiewajcie Bogu w waszych sercach psalmy, hymny i pieśni pełne ducha” (Kol. 3:16, BWP).* Amen

*W błogostawionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski*